CENA 5.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II POZNAŃ, DNIA 3 LUTEGO 1946 R. NR 5 (27)

Naród, który pragnie wolności

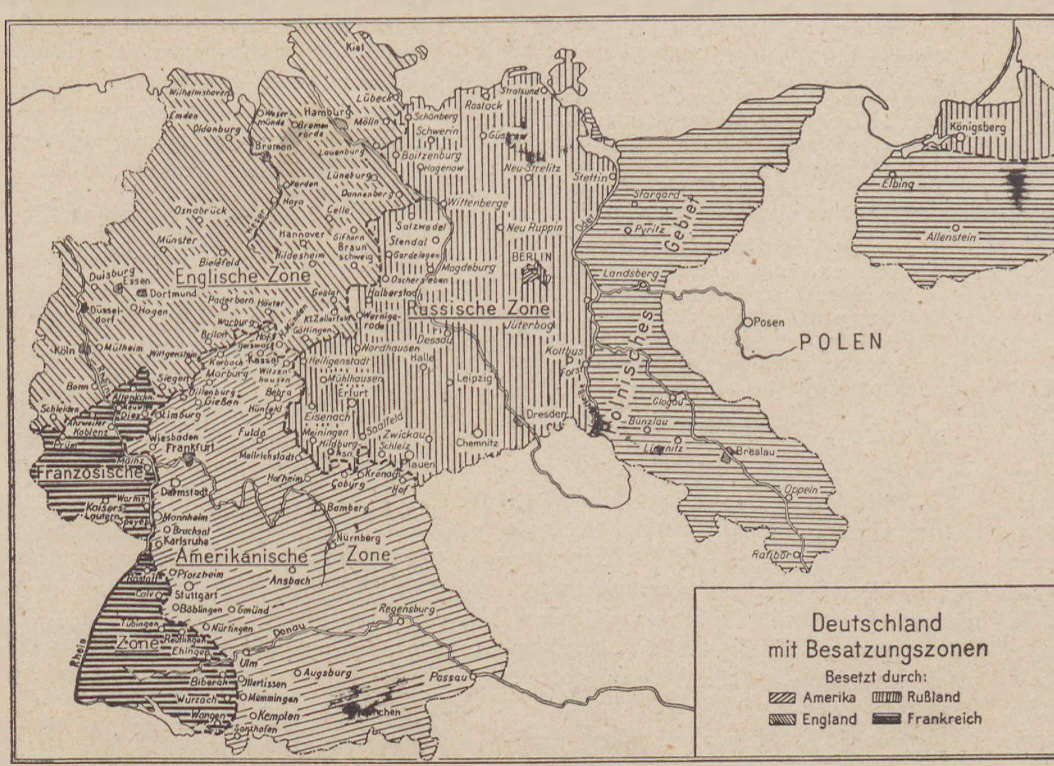
Z nad Tamizy, z obrad londyńskich Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych doszedł do nas głos delegacji Serbołużyczan — czyniącej starania o przyjęcie jej do rodziny narodów świata. Sympatycznym echem odbił się on w całej Polsce. I nie tylko u nas, lecz również w Czechosłowacji, gdzie stosunki z Serbołużyczanami są dawne i zażyłe. Naród ten chce być wolnym, niezależnym, chce stanowić o swoim losie i wyrwać się ze śmiertelnych kleszczy niemieckich. Niewiele wie o nim Europa. Przedstawiciele 50 narodów wertują obecnie encyklopedie i niewątpliwie plączą z Serbami południowymi, z którymi nasi Serbołużyczanie nic, prócz nazwy nie mają wspólnego. Wszak Lloyd George plątał naszą Galicję z Galicją, prowincję hiszpańską.

Przyjazd delegacji serbołużyckiej nie poprzedziła silna propaganda. Zadaniem narodów słowiańskich z Polską i ZSRR na czele, jest poprzeć starania naszych zachodnich sąsiadów. Niech ten mały, bo niespełna ćwierć miliona liczący naród, znajdzie zrozumienie w świecie dla swej nieugiętej postawy wobec niemczyzny na przestrzeni 1000-lecia, niech mu narody wolne dopomogą do odzyskania niezawisłości. Zdumiewająca jest energia i rzutkość, jakie przewódcy Łużyczan rozwinęli po klęsce Niemiec na terenie Warszawy, Moskwy, Pragi. Memoriały szły za memoriałami, początkowo nieuzgodnione z sobą, co do zasadniczych celów, rozbieżne, później coraz bardziej wyraźne, aby wreszcie swój pełny, skrystalizowany wyraz znaleźć w memoriale delegacji na sesję O. N. Z.

Starania te przychodzą w czasie, gdy pomiędzy Polską a Czechosłowacją rozpoczęły się zasadnicze rozmowy co do wzajemnych stosunków, włączając graniczne. Niewątpliwie sprawa Serbo-Łużyc będzie również przedmiotem obrad. Nie wiemy, jakie stanowisko zajmie Praga. Jeżeli o nas chodzi, społeczeństwo polskie popiera dążenia wyzwoleńcze Serbo-Łużyczan w całej rozciągłości, pozostawiając temu narodowi swobodę wypowiedzenia się co do przyszłych stosunków polsko-łużyckich zgodnie z wynikami zapowiedzianego plebiscytu. Nie jesteśmy narodem zaborczym. Na przestrzeni dziejów byliśmy przykładem poszanowania odrębności innych narodów. Znaliśmy unie, ale nie znaliśmy podbojów i gwałtów.

Na sztandarach polskich, na polach bitew całej Europy, nieśliśmy hasło: „Za naszą i waszą wolność". I dziś, gdy Serbo-Łużyczanie kołaczą do bram parlamentu świata, miejsce nasze jest przy nich, obok nich, jak równi z równymi, wolni z wolnymi. Dyktuje nam to nie tylko nasza wspaniała tradycja dziejowa, ale i współczesna racja stanu. Serbołużyczanie są ramieniem Słowiańszczyzny najdalej na północy Europy wysuniętym na zachód i przez swe położenie geograficzne stanowią naturalną osłonę zachodnią naszego Śląska.

Wesprzeć ich, podać im rękę to nie tylko potrzeba serca i zew krwi słowiańskiej, ale i rozumnie pojęta postawa polityczna naszego narodu. Nie wiemy, jaki oddźwięk znajdą starania Łużyczan w O. N. Z., ale mogą oni być pewni, że w delegacji polskiej będą mieli najszczerszych sprzymierzeńców. *H. B.*



Niemcy w podziałach okupacyjnych

PROPAGANDA ZAGRANICZNA A SPRAWY ZACHODNIE

Wśród niewielu wydawnictw niemieckich, po klęsce III Rzeszy zwraca uwagę kolorowa mapka Niemiec wraz z ich podziałem na tereny, okupowane przez cztery mocarstwa. Na mapce tej ziemie na wschód od Odry i Nisy łużyckiej i na południe od granicy polsko-sowieckiej w tzw. Prusach Wschodnich po dawną granicę polsko-niemiecką z roku 1939 zostały zakreskowane jako „Polnisches Gebiet" — polskie terytorium. Teren po Odrę i Nisę łużycką wraz z wyspami Uznam i Wolin zakreślono w mapce tej jako polskie. Natomiast miasto Szczecin z przyznaniem Polsce na konferencji w Poczdamie terytorium, ostatecznie uregulowanym na podstawie aktu granicznego z dn. 21 września 1945 r. w Szwerin-Meklemburg, a obejmującym pow. welecki włączone zostało do sowieckiej strefy okupacyjnej.

Mapkę powyższą wydał w Berlinie E. Schwesig, a drukował M. R. Meier. Mapka nosi pozwolenie „Wojskowego Zarządu Francuskiego — Genehmigt Gouvernement Militaire Français".

Trudno przypuszczać, aby tak wydawca niemiecki jak i „Zarząd Wojskowy Francuski" nie wiedział, że Szczecin jest w posiadaniu polskim i przez konferencję poczdamską został przyznany w administrację Polsce. Niemniej widać na tym przykładzie, jak Niemcy dziś już pewne specjalne zapalne punkty w stosunkach polsko-niemieckich starają się uczynić aktualne. A poza tym, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że Odra bez Szczecina przestaje mieć wartość jako droga wodna z punktu widzenia gospodarczego, chcieliby zapewne w początkowej fazie uzależnić Polskę w tym najbardziej newralgicznym punkcie pod względem transportowo - komunikacyjnym, a w drugiej fazie niewątpliwie uczynić te kwestie jednym z punktów spornych i zaczepnych swej polityki.

Sprawa granic zachodnich i ich spopularyzowania w sensie takim, jak tego wymaga program zachodni polityki polskiej, jest na terenie zagranicy niesłychanie ważna. Zagranicznych bowiem polityków i dyplomatów, zagranicznych dziennikarzy i społeczeństwo trzeba zapoznać pod względem merytorycznym z zagadnieniem granic zachodnich. Nie starczy na użytek polskiego wewnętrznego rynku na ten temat pisać, ale należy to zrobić przede wszystkim dla zagranicy. Dlatego obcokrajowcy, których bardzo wielu przebywa w Berlinie chętnie mapę tę wydaną przez niemców, z braku innej zupełnie nieświadomie wykorzystują w swej pracy propagandowej nie dla interesów Polski, ale Niemiec. I o tym Niemcy doskonale wiedzieli, inspirując wydanie powyższej mapy. Jest więc rzeczą jasną. Aby granice nasze na zachodzie wygrać na konferencji pokojowej całkowicie, trzeba ją nie tylko należycie w opinii zagranicznej spopularyzować, ale również wszystkie nasze argumenty natury geopolitycznej i ekonomicznej. I tu trzeba otwarcie powiedzieć: Odra środkowa i dolna wraz z całą doliną na lewym brzegu, Szczecin u ujścia Odry i całe Słubice, jako główny port na Odrze dadzą dopiero Polsce jako państwu podstawę do właściwego kształtowania interesów wewnętrzno-państwowej natury, jak i przede wszystkim ekonomicznej. Trzeba wreszcie przeciwstawić się na drodze dyplomatycznej i propagandowej wszelkim wydawnictwom, nie tylko niemieckim, które nie odtwarzają właściwej rzeczywistości i granic polskich w ten sposób nie formułują.

Zająć się tymi sprawami winny przede wszystkim nasze placówki dyplomatyczne zagranicą głównie w państwach anglo-saskich. W Polsce podnosiły się już częstokroć głosy, domagające się propagandy za granicą damy postulaty. Bierzmy pod tym względem przykład z innych państw słowiańskich.

U nas w Polsce na tematy spraw zachodnich pisze się bardzo dużo. Częstokroć robi to wrażenie „przekonywania przekonanych". Ale nie pisze i nie robi się nic, aby sprawy zachodnie spopularyzować za granicą. Szereg wydawnictw polskich o Ziemiach Odzyskanych i o stosunkach polsko-niemieckich winno już dawno być opublikowanych w językach: rosyjskim, angielskim, francuskim, włoskim, jak i w którymś z języków skandynawskich czy południowo - słowiańskich.

Sprawa zachodnia i Ziem Odzyskanych nie jest kwestią, na której przegranie na konferencji pokojowej możemy sobie pozwolić. Granice zachodnie muszą zostać w ten sposób ustalone, aby nie naruszały w niczym swobody wykorzystania bogactw Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Ziemie Zachodnie w tej konfiguracji muszą uzyskać silną podstawę ich ekonomicznego wykorzystania w formie nieskrępowanej drogi transportowej, jaką stanowi Odra ze swym lewobrzeżnym zapleczem. Polska stanęła na Zachodzie nie na lat parędziesiąt, ale na wieki. I te momenty są istotne, które powinny stać się całemu światu wiadome. Ale nie dokona się tego poprzez dyskusje, odczyty, przemówienia, sążniste artykuły i książki w polskim wyłącznie języku, ale poprzez mądrą, świadomą swych zadań i celów propagandę zagraniczną. A tej jeszcze stale Polsce mocno, a mocno brak.

Czesław Pilichowski

Konferencja polsko-czechosłowacka

Premier Osóbka-Morawski na konferencji prasowej w Warszawie oświadczył w ubiegłym tygodniu, że wkrótce rozpocznie się w Pradze konferencja polsko-czechosłowacka, obejmująca całokształt spraw interesujących obydwa narody. Rada Ministrów wyznaczyła już delegacje do prowadzenia rokowań z Czechosłowacją. W skład jej wchodzą: minister spraw zagranicznych, Rzymowski, jako przewodniczący, minister sprawiedliwości, Świątkowski, minister administracji dr Kiernik, minister żeglugi i handlu zagranicznego, Jędrychowski, minister pełnomocny Olszewski oraz poseł R. P. w pradze, Wierbłowski.

Wiadomość tę powita całe społeczeństwo z uznaniem i głębokim przeświadczeniem, że w stosunkach polsko-czechosłowackich nastąpi wyrównanie tych zadrażnień, które powstały na tle Zaolzia. Więcej nas łączy z Czechosłowacją, niż dzieli. A łączy przede wszystkim wspólna postawa wobec Niemiec, dla których każde nieporozumienie między narodami słowiańskimi, zwłaszcza graniczącymi z Rzeszą, jest ze wszechmiar pożądane.

Przy obopólnej dobrej woli, spojrzeniu dalekiemu w przyszłość i wybyciu się z obywdu stron kompleksów niewoli okupacyjnej i zapomnieniu o przeszłości sprzed 1939 r. da się osiągnąć współżycie sąsiedzkie, oparte na wzajemnym zaufaniu i wzajemnej pomocy.

Ucieczka niemców z roli

Jednym z najbardziej groźnych zjawisk w niemieckiej polityce ludnościowej jest kwestia tzw. „Landflucht". W statystykach ostatnich dziesiątek lat nastąpiło tak ogromne przesunięcie ludności ze wsi do miasta, że stało się to zjawisko poprostu groźnym dla przyszłości Niemiec. Nie pomogły tutaj żadne środki zaradcze, stosowane przez hitleryzm. Ostatnie wieloletnie przygotowania do obecnej wojny pogłębiły jeszcze ucieczkę ze wsi do miasta. Statystycy niemieccy obliczyli nawet dość dokładnie, jaki procent ludności uciekającej ze wsi do miasta ginie w tym mieście z powodu nieprzystosowania do fizycznych warunków bytowania. W pracach polityków ludnościowych pojawiło się złowróżebne określenie na wielkie miasta — „młyny śmierci". Zjawisko to przybrało zresztą szersze rozmiary. Ucieczka ludności ze wsi pociągnęła za sobą przesunięcie się ludności z większych miast do mniejszych.

Na drodze do państwa morskiego

III Rzeczpospolita ma do rozwiązania na Ziemiach Odzyskanych dwa zasadnicze problemy. Pierwszy, to uruchomienie i rozbudowanie wytwórczości Śląska Dolnego oraz zlanie jej z wytwórczością Górnego Śląska dla utworzenia jednolitego okręgu przemysłowego. Drugi natomiast, to powołanie do bytu niezwykle skomplikowanego aparatu pracy wybrzeża.

Tymczasem duża część społeczeństwa polskiego pojęła hasło: „Wracamy na Bałtyk" zupełnie tak samo jak przed wojną. Ściągnęły rzesze pionierów, by zajmować obiekty nadające się do wynajmowania na sezon letniskowy. Obsadzono gros mieszkań w dużych i małych miejscowościach, otworzono lokale rozrywkowe i gastronomiczne w oczekiwaniu na masowy napływ letników.

Skutkiem tego zrozumienia sytuacji zabrakło pomieszczeń dla robotników i pracowników morskich. Jeden z najlepszych ekonomistów morskich zmuszony był zawrócić i osiąść w Bydgoszczy, gdyż oświadczono mu, że nie ma dla niego wolnego mieszkania. Nadmiar lokali uniemożliwia zorganizowanie drobnego handlu potrzebnego specjalnie dla ludzi zajętych w tej chwili odbudową.

Wobec tych faktów nie od rzeczy będzie zaznajomić ogół z najważniejszymi działami pracy wybrzeża. Będą to: przeładunek w portach, magazynowanie towarów, rozdzielanie ich i wysyłka odpowiednimi środkami transportowymi w głąb kraju. Wiąże się to bezpośrednio z działalnością portów handlowych. Od sprawności w tym zakresie zależeć będzie — aktualnie — także rozdział towarów UNRRY. W portach rybackich daje się zauważyć brak rybaków i przetwórców z przemysłu rybnego. Inicjatywa rządowa winna ograniczyć się tylko do odbudowy tych portów i do budowy jednostek dla połowów. W zakresie tym robi się bardzo dużo. Specjalnie duże kredyty otrzymał Kołobrzeg, port zresztą nie tak bardzo zniszczony. Także w Postominie, Łebie i Elblągu trwa odbudowa. Stocznie rybackie otrzymały zamówienia na kutry i łodzie. Potrzeba więc ludzi, którzy ewent. mogą otrzymać na wybrzeżu przeszkolenie fachowe. Na razie nawet na wodach zatoki Puckiej jeszcze musimy tolerować rybaków niemieckich.

Jedną z najważniejszych rzeczy jest powołanie do bytu własnej floty handlowej. Oświadczono w Londynie, że do marca rb. zostaną zwolnione wszystkie jednostki pod polską banderą w liczbie 37 o tonażu 150 000 ton. Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że jest to stanowczo za mało jak na nasze nowe wraunki. Państwa morskie takie jak Francja i Włochy potrzebują 2,5 miliona ton, Szwecja 1,5 miliona ton. Przewozy na statkach własnych dają setki milionów zł w kursie przedwojennym i były dla niektórych państw jak Norwegia, Dania, Holandia głównym źródłem dochodów.

Dlatego jesteśmy pewni, że po odbudowie stoczni okrętowych w Gdańsku, Gdyni, Kołobrzegu i Szczecinie rozpocznie się szybka odbudowa floty handlowej. Nie wchodząc w szczegóły wypada stwierdzić, że stocznia dostarcza pracy przeciętnie dla 2—5 tysięcy robotników, kilkuset technikom, kreślarzom, inżynierom na wybrzeżu, a nadto jest najpoważniejszym klientem przemysłu różnego rodzaju we wnętrzu kraju. Dla budowy np. okrętu podwodnego musi równocześnie pracować ok. 400 zakładów przemysłowych przez 2—4 lat. Zorganizowanie przemysłu okrętowego i związanie go z przemysłem wewnętrznym jest niewątpliwie najpoważniejszym zadaniem chwili obecnej.

Wymienienie trzech zasadniczych działów pracy na wybrzeżu nie wyczerpuje oczywiście całości. W państwach morskich z wybrzeża i morza żyją miliony ludzi wprzągniętych pośrednio i bezpośrednio. Z żeglugi ciągną olbrzymie zyski wszystkie państwa posiadające dostęp do morza, ale ta żegluga nie może opierać się o stocznie zagraniczne — jak to było przed wojną. Nawet tak rzekomo nieproduktywna rzecz jak budowa floty wojennej przysparza znacznych korzyści krajowi. Wprawdzie okręt liniowy kosztuje od 200—300 milionów zł (po kursie przedwojennym), krążownik od 40—80 milionów, a kontrtorpedowiec i okręt podwodny od 8—15 milionów zł — jednak trzy czwarte tych sum pochłania robocizna!

Znakomite kierownictwo nad pracami morskimi inż. Kwiatkowskiego nie zwalnia społeczeństwa polskiego od zainteresowania się i brania czynnego udziału w „czynie morskim". Nasz stosunek do zagadnień morskich musi zmienić się radykalnie. Na wybrzeżu będziemy szukać nie wrażeń egzotycznych i wypoczynku, ale przede wszystkim bodźców do wielkich pionierskich wysiłków.

Wszyscy, którzy dziś rozumieją potrzebę związania Ziem Odzyskanych z Macierzą, muszą pamiętać, że od rzeczowego ustosunkowania się do spraw morskich zależeć będzie przyszłość Polski Zachodniej. Nie będziemy więc powiększać cyfr mieszkańców wybrzeża dla samych tylko efektów statystycznych, ale będziemy selekcjonować i szkolić pracowników morza, w rękach których jest bogactwo i siła III Rzeczypospolitej.

Józef Modrzejewski

Wzrost zainteresowania naszego morzem

Niewielki skrawek morza, jaki posiadaliśmy przed wojną wraz z nowocześnie zbudowanym portem w Gdyni — był solą w oku hitlerowskich Niemiec. Nie mogli spokojnie patrzeć, że pomimo tak małego „okna na świat" rośnie potęga morska Polski. Wybuchła wojna, w wyniku jej, po strasznych i krwawych zmaganiach Polska odzyskała nie tylko swe skromne 70 km wybrzeża, lecz posiada obecnie wybrzeże o szerokości około 500 km z licznymi większymi i mniejszymi portami. Staliśmy się państwem morskim — ściśle mówiąc, takim państwem mamy się dopiero stać.

Czeka cały naród w tym kierunku olbrzymie zadanie. Trzeba odbudować wszystkie porty, stocznie, magazyny i spichrze. Musimy stworzyć silną flotę handlową, a jeszcze silniejszą flotę wojenną.

Pomimo wielkich zniszczeń — zdołaliśmy jednak prawie wszystkie porty doprowadzić do stanu używalności. Przybijają więc statki z różnych stron świata do naszych portów w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie, Elblągu, Kołobrzegu i innych. Przychodzą więc statki ze Szwecji, przywożąc naszych repatriantów, dalej rudę dla naszych hut, śledzie i inne artykuły. Przybijają statki z Ameryki, Wielkiej Brytanii, Kanady przywożąc nasze wojska, które walczyły w szeregach naszych sojuszników, składają dary „UNRRA" i in. Zawijają statki ze Związku Radzieckiego, Norwegii, Finlandii, Francji i innych zaprzyjaźnionych państw. Statek SS „Baltrever" utrzymuje, podobnie jak przed wojną stałą komunikację między portami angielskimi Londyn i Hull a Gdynią.

Miłym, a obecnie rzadkim wydarzeniem było jednoczesne przybycie do portu gdyńskiego dwóch statków polskich. SS. „Śląsk" przybył z Hull z ładunkiem 526 ton darów „UNRRA", jak cukier, żywność itp., a SS „Poznań" przyjechał ze szwedzkiego portu Helsingborg wioząc ładunek 2615 ton rudy żelaznej.

Z naszych portów eksportujemy przede wszystkim węgiel, który dla swej jakości ma wielu nabywców we wszystkich krajach, w zamian za co w myśl zawartych umów handlowych otrzymujemy artykuły żywnościowe, leki itp. tak potrzebne w wyniszczonej i przez okupanta ograbionej Polsce.

Tymczasem wre ustawiczna praca we wszystkich portach i stoczniach. W Elblągu przy pomocy dźwigów wydobyto z dna morskiego kilka motorówek i łodzi rybackich oraz kilka żaglówek. W niewielkim porcie Derłowo wyrwano morzu kilka kutrów, łodzi rybackich oraz łodzi wiosłowych. W porcie Postomin czyni się ostatnie przygotowania do uruchomienia latarni morskiej. W Rozewiu zmontowano i uruchomiono przy latarni morskiej (w której nasz powieściopisarz Żeromski napisał „Wiatr od morza") stację sygnałów mgłowych. Słyszalność syreny stacyjnej ma zasięg 3 mil morskich. A tuż na granicznym naszym punkcie morskim w Świnoujściu nasze „wilki morskie" wydobyły z głębin morskich 15-metrowej długości motorówkę, którą w rekordowym tempie wyremontowali, uruchomili i dziś „Świnoujście" pełni służbę dla kraju.

Przy pomocy nurków radzieckich i polskich prowadzone są mozolne prace około wydobycia wraku w porcie gdyńskim z dna nabrzeża duńskiego. Częściowo został kolos ten już podniesiony. Prace potrwają jeszcze kilka dni — po czym wrak zostanie w stoczni wyremontowany i oddany do użytku. W Kołobrzegu naprawia się drewniane molo rybackie. W Elblągu władze polskie przejęły od wojsk radzieckich elewatory i magazyny i jednocześnie przystąpiły do naprawienia stacji oraz transformatorów wysokiego napięcia. Również przejęliśmy część magazynów z towarami w Postominie. Port Władysławowo (znany przed wojną jako port rybacki tuż przy Hallerowie) posiada specjalne bunkry do przechowania ropy, które przydzielone zostały Centrali Produktów Naftowych. Oczekuje się tutaj wykończenia bocznicy kolejowej, co ma nastąpić w terminie późniejszym.

Dzięki stałym połowom rynek nasz coraz obficiej zaopatrywany jest w różnego rodzaju ryby, dzięki czemu stale wzmaga się produkcja przetworów rybnych wzdłuż naszego wybrzeża. Np. „Społem" wyprodukowało różnych przetworów rybnych za cenę przeszło 3 miliony złotych.

Wszystko to świadczy o stale wzrastającym zainteresowaniu się naszym wybrzeżem przez społeczeństwo w kraju.

Rosną również kadry „ludzi morza". Staraniem Ligi Morskiej kadra przechodzi szkolenie rybackie, żeglarskie i bosmańskie. Kładzie się więc wiele pracy i wysiłku w przygotowanie jak najbardziej wartościowych kadr tych, co mają imię Polski rozsławić po wszystkich zakątkach świata.

Wspomnieć należy również o naszej flocie wojennej, która, jako strażniczka naszych wód zdobywa dalsze jednostki. Zabrane w 1939 r. przez Niemców 4 nasze trawlery: „Mewa", „Rybitwa", „Czajka" i „Żuraw" odnalezione zostały w porcie w Lubece i zostaną przez nasze siły morskie sprowadzone do portu macierzystego.

Mimo szalonych trudności na każdym niemal odcinku pokonywujemy wszystkie przeszkody, by zdobyć sobie, dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa, należne miejsce wśród starych i wielkich narodów morskich. tp

Na Zachód! Tam zapewnisz byt przyszłym pokoleniom! Informacji udziela Polski Związek Zachodni, Wydział Osadniczy, Poznań, ulica Chełmońskiego 1.

Jak pracują punkty etapowe PUR.

Obecne wielkie nasilenie ruchu repatriacyjnego, zarówno z Europy Zachodniej i Południowej, jak i rozpoczynająca się na wielką skalę akcja repatriacji ze Związku Radzieckiego, wymagają rozwiązania wielu problemów.

Celem spełnienia tych zadań Państwowy Urząd Repatriacyjny stworzył całą sieć punktów etapowych, rozmieszczając je bądź to przy głównych szlakach kolejowych, bądź też na samych terenach przeznaczonych do osadnictwa. Punkty te, w liczbie ogólnej około 300, zabezpieczają nowoprzybyłym dach nad głową, dają pewne minimum utrzymania osobom przebywającym w schroniskach, dostarczają gorącej strawy przejeżdżającym transportom, a pracujący na tych punktach personel lekarski i sanitarny ma pieczę nad zdrowotnym stanem transportów.

Zasadniczo opieka ta ma charakter czasowy i powinna trwać jaknajkrócej — aż do usamodzielnienia się nowoprzybyłych repatriantów. W każdym transporcie przybywa jednak tzw. element słaby, a więc przede wszystkim sieroty, starcy, inwalidzi i matki z małymi dziećmi. Dla opieki nad tymi kategoriami osób, które nie mogą usamodzielnić swej egzystencji, Państwowy Urząd Repatriacyjny współpracuje z organami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, którego stały delegat dba o należytą sprawność akcji.

Jeśli chodzi o zaopatrzenie repatriantów w żywność, to Ministerstwo Aprowizacji i Handlu przyznało na ten cel specjalne racje żywnościowe. Poza tym rozdzielano są przydziały otrzymane z UNRRY.

Osobnym problemem jest sprawa schronisk Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, — specjalnie ważna w obecnym okresie zimowym. Budynki, w których schroniska te się mieszczą wymagały niejednokrotnie gruntownego remontu, przy czym pokonywano duże trudności w uzyskaniu odpowiednich materiałów budowlanych. Dla wewnętrznego wyekwipowania schronisk Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przydzieliło 1000 kołder i 500 koców, a Ministerstwo Aprowizacji i Handlu — znaczne ilości sienników.

Najlepszą ilustracją działalności punktów etapowych Państwowego Urzędu Repatriacyjnego są liczby dotyczące punktów położonych na zachodzie Polski, względnie w portach nad Bałtykiem. Przez punkty te przeszło łącznie do dnia 15 listopada 1945 r. — 440 941 repatriantów, z czego w pierwszych 2-ch tygodniach listopada 1945 r. — 81 538, co wskazuje na stale wzrastające nasilenie akcji repatriacyjnej. W dniu 15 listopada 1945 r., by dać pojęcie o jednorazowych możliwościach punktów etapowych, — przebywało na nich 2661 osób. Zapomóg wypłacono na tych punktach do dnia 15 listopada ogółem 19 308 852 zł, z czego znowu 2 148 250 zł w okresie od 1—15 listopada 1945 r. Specjalnie wielu repatriantów przechodziło przez Dziedzice (168 906), ale ostatnio, w związku z rozpoczęciem masowej repatriacji drogą morską z brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, daje się zauważyć duży wzrost liczby przesiedleńców, przechodzących przez Szczecin (99 097 — do dnia 15 listopada 1945 r.). Jeśli chodzi o zapomogi pieniężne, to wypłacono ich w Bielsku na sumę zł 598 900, Dziedzicach — 13 160 900, Gorzowie — 952 840, Gdyni — 173 600, Koźlu — 3 268 900, Lignicy — 615 300, Szczecinie — 252 055, Wrocławiu — 256 427.

Ogółem przez wszystkie punkty etapowe przeszło do 1 października 1945 r. — 3 666 615 osób, którym wypłacono 38 052 950 złotych. W dniu tym poszczególne wojewódzkie i okręgowe oddziały Państwowego Urzędu Repatriacyjnego rozporządzały następującą ilością punktów etapowych: Białystok — 11, Gdańsk — 17, Kielce — 7, Kraków — 8, Lublin — 14, Łódź — 15, Bydgoszcz — 20, Poznań — 42, Rzeszów — 7, Katowice — 34, Warszawa — 5, Lignica — 21, Olsztyn — 14, Koszalin — 29.

Trzeba podkreślić, że liczby te ulegają stałemu zwiększeniu, ze względu na rozszerzanie sieci punktów etapowych, która ma pokryć w zupełności rzeczywiste potrzeby akcji repatriacyjnej. (PAP)

Repolonizujemy Ziemie Odzyskane

Na Ziemiach Odzyskanych mamy jeszcze sporo niemców, którzy na mocy porozumienia z państwami sojuszniczymi mają opuścić Polskę do lipca br. W całym szeregu miast polskich, szczególnie jednak na Ziemiach Odzyskanych odbywają się wiece pod hasłem „Ani jednego niemca w Polsce", w których zgromadzeni wskazują na destrukcyjną pracę tego wrogiego Polakom elementu i domagają się szybkiej repolonizacji tych terenów.

Kilka poniższych danych świadczy, że ilość w niektórych miastach, szczególnie w Gdańsku, Elblągu i Sławnie, w znacznym stopniu przewyższa liczbę zamieszkałych Polaków. Oto dane statystyczne z kilku miast.

nazwa miast	ilość Polaków	ilość niemców
Gdynia	83 000	300
Gdańsk	65 000	70 000
Tczew	33 000	3 000
Sopot	25 000	500
Starogard	15 000	1 000
Wejherowo	14 000	3 000
Słupsk	13 500	13 000
Elbląg	7 000	20 000
Malborg	6 000	2 000
Sławno	5 000	14 000

W Szczecinie jest nieco około 20 tysięcy Polaków, a niemców co najmniej jeszcze raz tyle. W chwili obecnej Szczecin wysyła codziennie do Rzeszy około 1000 niemców.

Na Śląsku Opolskim — Związek Polaków w Niemczech obliczał w 1939 r. ilość Polaków na 700 000. — Obecne obliczenia wykazują, że do końca grudnia ub. roku wpłynęło na Śląsku Opolskim 420 000 wniosków weryfikacyjnych. Jeżeli do tej cyfry dodamy jeszcze około 200 000 dziatwy do lat 14, która nie potrzebuje składać wniosków, to możemy przyjąć, że na Śląsku Opolskim jest ponad 600 000 ludności polskiej. Na skutek repatriacji liczba ta jeszcze poważnie wzrośnie.

W jak ohydny sposób propaganda niemiecka ukrywała polskość miast Śląska — mamy najwymowniejszy przykład na znanym ośrodku górniczym — Zabrzu.

Miasto to jest prawie bez niemców, gdyż do wysiedlenia pozostało poniżej tysiąc osób. W mieście tym, po skrupulatnym badaniu zweryfikowano 80 000 osób. Do miasta przybyło około 20 000 osiedleńców.

Zabrze — nie jest pod względem sztucznego zniemczenia — miastem jedynym.

Polska stoi przed trudnym zadaniem wysiedlenia około 1 i pół miliona niemców i osiedlenia na tych terenach żywiołu polskiego — ale zadanie to wykona. *P.*

Potencjał cywilizacyjny Ziem Zachodnich

(artyku dyskusyjny)

Kataklizm wojny wywołał wielkie wstrząsy w każdej dziedzinie naszego zbiorowego życia. Zmiana ustroju społeczno-politycznego, narzucającą się konieczność przebudowy gospodarstwa narodowego wobec przesunięć granicznych, powojennych nowych warunków ekonomicznych i ruiny kraju, zagadnienie migracji, składają się na ten obraz przemian, ale obraz niepełny. W opinii kraju nie dojrzała jeszcze wcale świadomość wstrząsu cywilizacyjnego, które na wzór tektonicznych zaburzeń obiegł przede wszystkim Europę, wynosząc nowe firmy, zarysowując jedne, a obracając wprost w niwecz drugie.

Polska cofnęła się na Wschodzie, a jednocześnie odzyskując ziemie nad Odrą i Nisą wykonała skok na zachód, do którego utraciła rozpęd przed tysiącem lat. Zostawiając na uboczu obrachunek strat i zysków ludnościowo-gospodarczych, wymagających perspektywy czasu i gruntownych danych statystycznych, przypatrzmy się tylko wahnięciu naszemu cywilizacyjnemu.

Wystarczy rzut oka na przedwojenną i obecną mapę Polski, by ocenić amplitudę tego wahnięcia. Ziemie w 1939 r. centralne są w tej chwili w większości swej naszym geo-kulturalnym Wschodem, gdy natomiast historyczna Wielkopolska, Pomorze i Śląsk Górny w dużej swej części — centrem, ziemie zaś odzyskane stają się, aczkolwiek nie wykrystalizowanym jeszcze, zachodem. Ich postawione zagadnienie pociąga za sobą decydujące następstwa.

Jesteśmy dalecy od krytycznej oceny cywilizacyjnego typu jakiejkolwiek z dzielnic Polski. Wartość przecież cywilizacji polega na jej jedności w wielości i zarówno Polska, jako całość, zademonstrowała w dziejach wartość, trwałość i zdolność asymilacyjną swej cywilizacji, jak i każda z historycznych dzielnic ma swe własne piękno w tym względzie karty. Chodzi nam jedynie o stwierdzenie, gdzie leży obecne centrum, jaki jest jego potencjał i jakie ma to znaczenie dla antypod.

Typ cywilizacyjny historycznej Wielkopolski, Pomorza i Śląska da się ująć w kilku zasadniczych punktach. **Na pierwszym miejscu** postawiłbym realizm i wynikającą z niego dynamiczną postawę wobec życia i rzeczywistości. Jest to po prostu mutatis mutandis „praktyczność", lub „zmysł rzeczywistości", który nie jest bynajmniej naszą ogólną cechą plemienną, ale zasługuje w pełni na to, aby się nią wreszcie stać. Dziś tę postawę dynamiczną i praktyczną śledzimy z bezstronnym uznaniem zwłaszcza w Wielkopolsce, która sama nie tylko leczy najprędzej i najsystematyczniej swe wojenne rany, ale także wzięła w swe ręce z poczuciem odpowiedzialności inicjatywę w urządzeniu Ziem Odzyskanych. Migracja Polaków z kresów wschodnich, z Wilna i Lwowa, których Polska sadowi na nowych posterunkach zachodnich przyspieszy, wbrew tendencyjnym wymysłom i zgrzytom, ten proces urządzania. Migranci to ludzie bowiem najwartościowsi, jakich mieliśmy na wschodzie, którzy mimo ciężaru przesiedlenia, wśród spartańskich warunków budują z uporem wraz z falą z innych dzielnic nowe życie polskie wzdłuż Odry i Nisy.

Rys drugi tego typu cywilizacyjnego, to wysokie poczucie powagi życia ludzkiego i rozwinięta świadomość odpowiedzialności moralnej, jednostkowej i zbiorowej, to płynący z poczucia swej godności optymizm i wiara w dobro i sens swych poczynań. Przyjęcie przez Poznań patronatu nad Szczecinem, a dziesiątki innych miast z b. ziem zachodnich nad poszczególnymi bastionami nadodrzańskiej bieżącej chwili „Linii Chrobrego" jest tego zewnętrznym wyrazem.

Rys trzeci to idea społeczna i zmysł gromadny, który osiągnął tu napięcie niespotykane gdzie indziej. Wespół z rysem rygorystycznie pojętego ładu w życiu jednostkowym i publicznym, wykształciły one w każdej z warstw poczucie godności i niezastąpienia. Tutaj właśnie demokratyzacja z dołu do góry osiągnęła ewolucyjnie interesujące wyniki, postępując od dziesiątek lat jako rzecz sama przez się oczywista. Dziad piszącego, drukarz, pięciu synów skierował przez wyższe studia ku odpowiedzialnym stanowiskom, nie będąc wcale fenomenem już nie dla „swej" dzielnicy, czy ulicy, ale nawet kamienicy.

Przewaga pierwiastka rozumu i woli nad władzami wyobraźni i uczucia jako **rys czwarty** wykształciły talent organizacyjny. Pomawianie o „niemiecki dryl", jakim nieraz obdarzano ludzi z b. ziem zachodnich, świadczyło o niedorozwoju uzdolnień organizacyjnych i braku poczucia ich wartości w skali ogólno-polskiej.

Istotnie ludzie ci umieją i lubią organizować, wyzyskiwać najlepiej możliwości mięśni i mózgu, przy oszczędności czasu i pracy. Takim trzeba było jednak być, siedząc przez 10 wieków „przez miedze" z niemcem, takim trzeba dziś być, jeśli chce się ziemię po tysiącleciu wśród morza krwi mu wydarte porządnie zagospodarować, a to już znaczy utrzymać!

Jako **ostatni rys (piąty)** celny, nas w obecnej analizie obchodzący, należałoby podjąć poczucie związku duchowego z przeszłością przy równoczesnym dążeniu do trwałości stosunków. Są to znamiona wybitnie dodatnie o każdej porze narodowego bytu, a zwłaszcza w godzinie tych dziejowych rozstrzygnięć i zadań, jak dzisiejsze. Trwa przecież, między innymi, praca tytaniczna nad ponownym związaniem cywilizacyjnym Ziem Odzyskanych z Macierzą, nad przerzuceniem przęseł mostu między ich polską przeszłością i polską teraźniejszością, poprzez wielowiekową germańską topiel. Trwa wielostronny wysiłek w kierunku stabilizacji stosunków granicznych, ludnościowych, gospodarczo-społecznych, wreszcie politycznych na tych obszarach. Aktyw z b. ziem zachodnich, którzy już tam wyruszył i nadal z pewnością trwale będzie przenikać, zaniesie tam właśnie swe nieodzowne w tej pracy walory.

Oświetlone dopiero co cywilizacyjne centrum polskie posiada przy swym wykazanym wysokim potencjale także uderzającą jednolitość. Można przemierzać dziesiątkami kilometrów każdą z trzech dzielnic zachodnich i spotkać wszędzie ten sam typ cywilizacyjny, przy tym samym wysokim standarcie życiowym. Nie było tego ani w Polsce centralnej ani wschodniej, gdzie istniała nieraz poważna różnica potencjałów między wsią i miastem, a nawet miastem i miastem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wskutek różnicy potencjałów cywilizacyjnych między centrem a odmiennymi pasami obustronnymi, następować będą dwukierunkowe rozładowania, których tylko można sobie życzyć. Odosobnienie polityczne i kulturalne b. ziem zachodnich od czasów Jagiellońskich, nie uczestniczących w pełni w aktach państwowo-twórczych, znajduje w ten sposób swą historyczną rekompensatę.

Mgr Włodzimierz Krzyżaniak

Czy wiesz, że...

prawie przez rok Gdańsk był faktyczną stolicą Polski. Tutaj od 2. X. 1733 r. do 28. VI. 1734 r. przebywał wybraniec większości szlachty polskiej, król Stanisław Leszczyński, poparty tym razem gorąco przez Gdańszczan.

Kościoły na Pomorzu po roku 1939

Od zarania dziejów Pomorze trzykrotnie musiało znosić inwazję niemiecką, w przeciwieństwie do Wielkopolski, którą dwa razy zalał potop germanizmu. W przywiązaniu do religii lud znajdywał ostoję przeciw zaborcom i możność pielęgnowania zagrożonego języka ojców. Może dzięki temu Pomorze posiadało liczne i piękne kościoły.

Wielkie dzieło o pomnikach architektury i sztuki, które wydawał z polecenia ówczesnych władz pruskich (i to „Komisji zachodniopruskich muzeów prowincjonalnych"), Jan Heise, architekt regencyjny w Gdańsku, zawiera tylko nieliczne opisy architektury świeckiej, zwłaszcza resztki zamków krzyżackich, które padały nie tylko ofiarą wojen, ale i „praktycznego zmysłu" pruskiego np. Fryderyka II, autora projektu o rozbiorach Polski, który zamki swych poprzedników w myśli zaborczej kazał rozbierać na cegłę, aby budować — koszary, jak np. w Osieku, zbudowanym na miejscu starego pomorskiego starostwa; z cegieł powstały koszary w Starogardzie. Podobny los miały ruiny zamku krzyżackiego w Świeciu, sławnego w dziejach Pomorza miasta przez uparty opór w walkach Światopełka przeciw krzyżakom. Krzyżacy zdobyli stary zamek w Świeciu dopiero po długim, ciężkim oblężeniu maszynami oblężniczymi 20-go września 1309 r. (Script rer. Pr. III p. 63 i I p. 781). Zamek krzyżacy spalili i na jego miejscu później wybudowali inny, z którego dziś zostały wspomniane ruiny. Ale nie będziemy się martwili o niszczenie krzyżackich zamków.

Lwią część opisów jednak poświęca dzieło Heise'ego kościołom. Jest tego przeszło 10 obszernych tomów, obejmujących wszystkie powiaty Pomorza Nadwiślańskiego. Na terenie dzisiejszego województwa gdańskiego zostało w latach 1939—45 lżej uszkodzonych 70% kościołów. Szkody te naprawiono już częściowo i naprawia się w dalszym ciągu. Dziesięć kościołów jest poważnie uszkodzonych, a ośm całkowicie zburzonych. Z tych kościół w Lignowach pochodzi z r. 1330, w Miłobądzu z XIV w., w Grabowie z XVI w. Wszyscy lubownicy wybrzeża żałować będą gorąco ślicznego kościółka w Oksywiu z r. 1583 i kościoła w Orłowie z r. 1763. Nowsze kościoły w Konarzynach, Kręgu i Witominie także uległy zupełnej zagładzie. Kościół w Miłobądzu jest szeroko opisany u Heise'go (I 91). Miłobądz był własnością biskupów kujawskich i pierwszy raz wymieniony r. 1250. W r. 1320 już dokumenty wymieniają proboszcza z Miłobądza w przesłuchach świadków (Script rer. Pr. I p. 78), z których wynika, że tam często przebywał biskup. Był to piękny gotycki kościół o wysokiej wieży i artystycznych szczegółach architektonicznych. Równie piękny był kościół w Lignowach (Heise III, 272), który pochodził z r. 1330. Był to także gotyk nadwiślański o bardzo pięknym szczycie. Kościół wykazywał wybitne podobieństwo do form kościoła w Starogardzie.

Oprócz wymienionych kościołów zostały zburzone zupełnie trzy kościoły w Gdańsku, i to prześliczna Królewska Kaplica ufundowana przez Króla Jana Sobieskiego, dalej kościoły św. Józefa i św. Brygidy. Już podczas wojny zostały zabrane katolikom kościoły we Wrzeszczu i w Nowym Porcie, przedmieściach Gdańska i sprofanowane celami świeckimi. Prócz tego zostały poważnie uszkodzone 11 kościołów na terenie diecezji gdańskiej. Do diecezji chełmińskiej należą na terenie województwa gdańskiego następujące dekanaty: Czerski, Gniewski, Gdyński, Kartuski, Kościerski, Nowski, Osiecki, Pucki, Starogardzki, Tczewski, Wejherowski, Żukowski.

Dla porównania straty w diecezji **Kieleckiej:** doszczętnie zburzono 6 ko-

Ofiara na POMOC ZIMOWĄ — to moralny obowiązek obywatela Polaka

Halina Jurszowa

ODRUTOWANE ŻYCIE

Profesorze Tatarkiewiczu, pamiętasz, z jakim zaciekawieniem i entuzjazmem rozczytywałam się w filozofii Plotyna, jak mi imponował system Arystotelesa, jaką melancholią przenikały mnie słowa Szopenhauera... Oni żyli we mnie, a ja przez nich wydawałam się sobie — a może i tobie — głębsza i bogatsza w wiedzę.

Dzisiaj mam w sobie Oświęcim — tak jak inni mają „swoje" katusze i tragedie. Idzie przez dzieje ich ciąg, ucząc ludzi własnej filozofii.

Kochanowski stanął niemal u wrót obłędu, gdy mu „gdzieś" podziała się Urszulka; Maria Antonina znalazła się u „dna", patrząc spokojnie w krwawy nóż gilotyny; Napoleon pod Waterloo sięgnął „prawdziwej" wieczności... Tylu „szarych" ludzi zmieniło swój światłocień na niezliczone odcienie „białości" i „czerni" — wobec jakiejś nowej potężnej ściany życia, która nagle wyrastała przed nimi... niemal nie do pokonania ani przez mózg, ani przez wolę, ani przez serce.

Taką ścianą wyrasta przed każdym z nas — śmierć.

Jest czymś głęboko wstrząsającym, gdy nagle ta ściana ustępuje i człowieka, który już wewnętrznie „odszedł", nagle spotyka następny dzień, znane głosy ludzkie, ulubiona piosenka, interesująca go wczoraj literatura. To nie jest radość i pociecha, to raczej wielkie zdumienie i... poczucie obcości. Jakby na to wszystko, co „jest", padł nagle cień, którego nigdy i nic już przemóc nie potrafi.

Tak się przynajmniej wydaje.

I zjawia się wtedy myśl, że właściwie kto nie tworzy „swego" systemu w obcowaniu z wiecznością, kto nie patrzy w „ścianę" śmierci, ten raczej bawi się słowem i układa łamigłówki mózgowe.

— — — — — — — — — — —

Miałyśmy już za sobą pięć prawie zupełnie niespanych nocy. Więziono nas przez 24 godziny w zamkniętym towarowym wagonie; przez następne trzy noce leżałyśmy pokotem na glinianym klepisku, ostatnią noc męczono nas w tzw. kąpieli.

Już zostałyśmy ponumerowane, ostrzyżone, odziane w podarte i zawszone kawałki, już odprowadzono nas piątkami do tzw. „fraulagra" czyli obozu dla kobiet.

Idąc słaniałyśmy się ze znużenia, potykały w nieruchomych, ciężkich sabotach z drzewa. Jestem pewna, że gdyby nie silne podniecenie nerwowe, wiele z nas nie miałoby się na ten kilkokilometrowy marsz bez odpoczynku.

Zresztą najsłabsze i chore były niesione na rękach przez sąsiadki, a kilka najciężej chorych — więźniarki dźwigały na noszach.

Najboleśniejsze wrażenie robiły dzieci. Przypominały przelęknione ptaki. Główki pochowane w ramionach, pochylone ze zmęczenia plecki. Prędko przebierały krótkimi nóżkami rozumiejąc, że tu żartów nie ma. Szły dziwnie martwe: bez uśmiechu, zapytań. Cicho i obojętnie. Jak urzeczone.

Minęłyśmy dwa krematoria o wysokich kominach. Słyszało się wtedy szeptem w szeregu: ...a ja ci mówię, że skręcą; ja czuję, że idziemy na spalenie..."

Minęłyśmy kilka szeroko otwartych bram z uzbrojonymi „postami" na drewnianych wieżyczkach.

Jak oazy pojawiały się po drodze wdzięczne parterowe domki esesmanów wśród georginii i floksów. Przez otwarte okna płynęły sentymentalne melodie niemieckie, romantyczne walce Straussa. Jakiś innowymiarowy świat, który nawet nie budził zaciekawienia ani zazdrości, był zbyt obcy i zbyt daleki temu tłumowi, z którego już zaczęła sączyć się krew.

Przesuwały się w pośpiechu gromadki dziewcząt, dźwigających parami olbrzymie tzw. „kible", czyli wiadra dwuuchowe, jedne z jedzeniem, drugie z ekskrementami; pchających taczki ze żwirem, z ziemią,

ściołów, częściowo 14 kościołów. Parafie wszystkie są obsadzone, podczas gdy na Pomorzu olbrzymia ilość duszpasterzy straciła życie podczas inwazji hitleryzmu. Na terenie województwa gdańskiego jest 31 parafij bez duszpasterza. Podczas ekshumacji zwłok ofiar teroru hitlerowskiego w Tczewie znaleziono w jednym zbiorowym grobie, w którym były szczątki 17 ofiar, zwłoki dziesięciu księży pelplińskich. Pogrzeb tych dziesięciu kanoników odbył się 15-go listopada.

DR K. PASZKOWSKA-JEŻOWA

PRACA POLSKICH STOCZNI

Gdynia. Zjednoczenie Stoczni Polskich przeprowadza naprawę wszystkich naszych statków marynarki handlowej i doraźną obsługę statków obcych, zawijających do naszych portów, oraz przygotowuje produkcję nowych statków. Już dzisiaj stocznie obsługują nasze porty w zakresie remontu statków przybywających, własnych statków i holowników, w zakresie podnoszenia wraków, naprawy doków oraz budowy jednostek rybackich. Zasadniczym celem inwestycyj w bieżącym roku i preliminowanych na przyszły rok jest doprowadzenie stoczni do możliwości budowy kadłubów, a w późniejszym okresie do możliwości budowy maszyn okrętowych.

Budowa nowych statków przewidywana jest na koniec 1946 r. W związku z przewidywanym wywozem 20 mil. ton węgla musimy powiększyć marynarkę handlową o 100 jednostek po 3000—4000 ton, czyli razem o 300 tys. ton. Musimy te statki bezwzględnie wybudować sami we własnych stoczniach, rękoma polskiego robotnika. Możliwości jednak pozwalają na budowę około 10 statków typu węglowego rocznie. Byłaby to produkcja niewystarczająca, dlatego rozwój naszych stoczni należy do podstawowych zagadnień morskich.

W kilku wierszach

Sfery gospodarcze Stanów Zjednoczonych wykazują wielkie zainteresowanie wikliną polską. Najbogatszym w wiklinę terenem jest Ziemia Lubuska oraz zachodnia część Wielkopolski. Mamy wielkie możliwości eksportowania wikliny na drugą półkulę.

*

22 507 wniosków o rehabilitację wpłynęło do dnia 1 stycznia 1946 r. na Pomorzu do sądów w Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu i Chojnicach. Do najbardziej zniemczonych terenów na Pomorzu należą: Tczew i Chojnice, położone najbliżej ówczesnej granicy z Niemcami.

*

W stolicy Ziemi Lubuskiej, w Gorzowie, uruchomiono budowę domów seryjnych, która ma zastąpić sprowadzane dotychczas z zagranicy tzw. fińskie domki.

*

Masło z węgla zamierzali produkować niemcy. Podobno wynalazca niejaki Imhausen projektuje wybudowanie fabryki, która będzie mogła rocznie produkować 35 ton masła. Do wyprodukowania 1 kg tłuszczu potrzeba jednak 20 kg węgla.

Sensacyjny proces w Gdańsku

W Gdańsku przed Specjalnym Sądem Karnym rozpoczął się w dniu 28 bm. proces przeciwko niemieckiemu biskupowi pomorskiemu Splettowi. Proces wzbudził duże zaciekawienie ze względu na „rządy" hitlerowskiego polakożercy, oraz dwóch przez niego zamianowanych „komisarzy".

Mianowicie zaraz po przybyciu na Pomorze, Splett zamianował 2 zastępców swych: komisarzy, a w szczególności ks. Preussa w Tczewie i ks. Knoppa w Wejherowie. Obaj ci „komisarze biskupi" byli właściwie agentami Gestapo. Pierwszy bowiem był czynnym członkiem partii hitlerowskiej. Okazał się człowiekiem bez żadnych skrupułów; dzięki jego „gorliwości" z 600 księży polskich na Pomorzu około 400 znalazło się w Stutthofie, Mauthausen, Gusen itd. Większa część z nich wyginęła śmiercią męczeńską. — Gorzej jeszcze od Preussa działał drugi komisarz biskupi, ks. Knopp w Wejherowie, konfident Gestapo, oraz częsty... wykonawca wyroków na Polakach.

Na rozkaz bisk. Spletta i jego „komisarzy" usunięto z kościołów diecezji gdańskiej i chełmińskiej (5. 12. 1939) język polski przy udzielaniu Sakramentów św., a w szczególności przy spowiedzi. Zakazał wygłaszania polskich kazań, śpiewania w kościołach pieśni polskich, oraz nakazał usunięcie z kościołów napisów i emblematów polskich, oraz zniszczenie polskich chorągwi Towarzystw i bractw kościelnych. Dalej odmówił przyjęcia na poprzednio zajmowane stanowiska księży Polaków, zwolnionych z obozów koncentracyjnych, o ile nie podpisali tzw. „folkslisty". — Zaiste, cała działalność biskupa Spletta jakże odbiegała od nauki Chrystusa, a jakże bardzo dostosowana była do hulającej szatańsko zbrodniczej bestii hitlerowskiej. (a)

---

niosących obu rękami duże prostokąty murawy. A czasem wśród nich i oddzielnie na drogach dorodne młode dziewczyny we francuskich jedwabiach, w malowniczych chusteczkach na głowie, o zgrabnych nóżkach w pajęczynie, obutych u najwytworniejszych szewców europejskich.

To funkcjonariuszki, czyli te więźniarki, które z ramienia władzy obozowej sprawują różnorakie „obowiązki" nad bezimiennym tłumem zdanych na ich łaskę i niełaskę więźniów. Wyniesione protekcją, fantazją, okupem — zbyt często otrzymują i zachowują władzę dla tych swoich właściwości, które charakteryzują ustrój oświęcimski: brutalność, okrucieństwo, zwierzęcość. W każdym razie tylko te cechy prowadzą w Oświęcimiu do „kariery", stwarzając w ten sposób potworną tyranię bestii nad człowiekiem.

Droga ciągle ta sama: szeroka, wzgardliwie twarda, wysuszona. Znowu identyczne baraki o małych, nudnych okienkach. I ciągle z obu stron nieustępliwe druty po pięć w szeregu nad sobą, wyciągnięte jak twarde struny, najeżone kolcami, idące bez przerwy naprzód — w dal — w bezkres.

Zatrzymano nas wreszcie na placu, przed jakimś długim ciężkim pudłem z cegły o brudnych czteroszybowych okienkach.

Czyżbyśmy już były u mety?

Wtedy dopiero wiele z nas poczuło, że dalejby już iść nie mogło.

Bez namysłu zaczęłyśmy siadać na twardej ziemi. Przestrzeń zamknięta barakiem, rowem i drutami z trudem mieściła dochodzącą gromadę ludzi. Robiło się coraz ciaśniej. Deptano sobie po piętach. W coraz większym ścisku każdy szukał skrawka ziemi, aby wyciągnąć nogi.

Tymczasem z drżącej mgły słonecznej zaczął wyłaniać się cudny dzień jesienny; coraz wyraźniej błękitniało niebo, coraz silniej grzało słońce.

...Jak pięknie musiało być teraz na michałowieckiej łące, która zwykle o tej porze tonęła w nieprzeliczonych odcieniach fioletu i złota, przesłonięta mgłą srebrnych puchów, mieniąca się na wietrze wszystkimi kolorami tęczy...

Czy będę jeszcze kiedy widzieć coś podobnego?

Nagle zaczął się silny gwar i popychanie. Pojawiły się „kible" z zupą. Mało kto jadł. Brakło naczyń. Poza tym jedzenie było tak ohydne, że mimo głodu nie podobno było przełknąć tego gorzko-mdłego płynu o grubych kawałkach niemal surowej marchwi czy brukwi. Zresztą więźniarki, nieprzyzwyczajone do jedzenia bez łyżek, nie umiały jeszcze odpowiednio nachylać misek i brudna ciecz spływała im po brodzie i odzieniu.

Żar czynił się nie do zniesienia. — Kiedyż wprowadzą nas do baraku, gdzie będzie nareszcie cień? Kiedyż wyciągniemy do snu nasze pomęczone ciała?

Rozpoczęło się zapisywanie nazwisk wg liter alfabetu. Tłoczenie się, stanie przy swojej literze, czekanie w kolejce.

A żar wzmagał się z każdą chwilą. Kobiety na próżno błagały o wodę. Słabsze zaczęły mdleć. Nikt ich nie cucił. Nie było czym. Nawet siedzenie stanowiło trudność, bo ziemia piekła coraz bardziej. — Kiedyż, kiedyż nareszcie trochę cienia, trochę wilgoci?

Doznawałyśmy po raz pierwszy nowej tortury, chyba jeszcze dotkliwszej od poprzednich.

Wtem rozeszła się hiobowa i w perfidny sposób podana wieść: przywiezione Polki okazały się tak brudne, że nawet po kąpieli mają na sobie wszy! Toteż muszą być poddane nowej kąpieli, zanim będzie im pozwolone wejść do baraku.

...a więc czeka nas powtórzenie męki wczorajszej nocy... musimy dalej niewiadomo jak długo tkwić na słońcu... w upale... bez wody... będziemy mdleć jedna za drugą... nie ma na czym usiąść... pić... kiedy będzie kąpiel?...

— A przede wszystkim:

Przecież te wszy były w waszych szmatach — i wy o tym wiecie — chcecie nas upokorzyć — chcecie nas dręczyć — i taka jest każda wasza prawda. — W ten sposób spotwarzaliście nas w waszych „szmatławcach" i w waszej propagandzie — w ten sposób roznosiliście chwalby o własnym narodzie — o jego fałszywych prawach i nieistniejących zasługach — krętacze — dręczyciele — kłamcy!

(Dokończenie nastąpi)

Konferencja w sprawie wyjazdu niemców z Polski

Na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej w Berlinie odbyło się posiedzenie Komisji Kontrolnej dla Niemiec, przy współudziale przedstawicieli angielskich i rosyjskich władz okupacyjnych. Polskę reprezentował generalny pełnomocnik Rządu dla spraw repatriacji, wiceminister Wolski, mianowany ostatnio wiceministrem Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Na posiedzeniu tym omawiano sprawę zorganizowania repatriacji mniejszości niemieckiej z Polski. Podpisano w wyniku obrad protokół, który w tytule zawiera sformułowanie: „dotyczy repatriacji mniejszości niemieckiej z Polski". **Ziemie Odzyskane zostały takim określeniem uznane za bezsporną już własność Polski.**

Minister Wolski oświadczył Komisji, że repatriacja ludności niemieckiej z Polski nie może się odbywać nadal systemem wymiany „głowa za głowę". System ten daje nie tylko niezadowalające wyniki, ale w ogóle nie może być uznany, jako forma wymiany ludności — za akcję repatriacyjną. W terminie jak najkrótszym rozpocząć się musi akcja masowego repatriowania ludności niemieckiej z Polski.

Komisja Kontrolna ten punkt widzenia ministra Wolskiego przyjęła, co stanowi dla nas duży sukces. Ustalono jednak, że brytyjska strefa okupacyjna dziennie przyjąć może tylko 8000 ludzi. Ponieważ z Rosji przybywa dziennie 3000 osób, przeto z Polski usuwać można na razie 5000 niemców dziennie. Środkami komunikacji lądowej transportować można z tej liczby 4000 osób, pozostały 1000 kierować się będzie do brytyjskiej strefy okupacyjnej drogą morską. Dopuszczalna liczba dzienna repatriantów niemieckich ulegnie zwiększeniu z chwilą, gdy zakończeniu ulegnie repatriacja z granicy międzystrefowej.

Ustalono dalej, że dla opracowania planu dot. strony technicznej transportu kolejowego dla niemców Polska wydeleguje swego przedstawiciela do połączonego komitetu repatriacyjnego. Przedłoży on komitetowi opracowany projekt polski.

W akcji repatriacyjnej wyzyskana zostanie linia morska z Gdyni do Lubeki. Transport lądowy odbywać się będzie wyłącznie polskimi środkami komunikacyjnymi, brytyjskie władze okupacyjne oświadczyły bowiem, że na ten cel nie mogą wypożyczyć brytyjskiego taboru kolejowego i motorowego. (sp)

Adresujmy prawidłowo

Wskutek niedokładnego adresowania przesyłek pocztowych duża ich ilość, zwłaszcza przeznaczona na tereny Ziem Odzyskanych, ulega znacznemu opóźnieniu w doręczaniu adresatom lub zostaje zwracana nadawcom jako niedoręczalna.

Dla uniknięcia tego, przesyłki pocztowe winny być dokładnie adresowane, tj. należy podawać dokładne miejsce przeznaczenia i nazwę urzędu pocztowego, a przy miejscowościach mniej znanych lub gdy istnieje ich w kraju więcej o jednakowej nazwie — dodatkowo podawać nazwę powiatu lub województwa. To samo dotyczy przesyłek wojskowych z numerem poczty polowej.

Z cyklu „Czcijmy mowę polską!" III.

NIEMIECKIE SPOSOBY MÓWIENIA

(Słowa polskie, mówienie niemieckie)

Nieporozumienia.

Na ziemiach odzyskanych wchodzi żona osadnika z Mazowsza do mieszkania sąsiadki, miejscowej Polki i zastaje tam same dzieci.

Najstarsze dziecko: **Co ma być?**

To ma być, moje dziecko, że przyszłam do waszej mamusi.

Uwaga. Takie wyrażenie w polskim języku znaczy tyle, co „Czego chcesz?! Pocoś tu przyszła?!, jest więc bardzo niegrzeczne. (Niestety dotąd używane nawet w Poznaniu — w najlepszej wierze).

Mamusia jest **precz!**

Co ty mówisz? Wypędziliście matkę z domu?!

Gdzie zaś? (co znowu?) — sama szła (poszła).

Jakto? Sama was opuściła?!

Co pani **powie?!** (mówi) **Szła** (poszła) do miasta.

Ach tak? *Wyszła* z domu. No, to co innego. Nie mówi się tak po polsku. Po polsku „precz", to tyle, co po rusku „won!" „za drzwi!" — „wygnał go precz" — jakiegoś przybłędę, łajdaka. Albo „poszedł precz w świat, za oczy" — daleko. Mówi się „mamusi nie ma, ***wyszła z domu.***

Drugie dziecko ciekawe: **Jest pani nauczycielka?** (Czy pani jest nauczycielką?) Ma pani dzieci?

Mam dwie córeczki.

A **jakie stare?**

Stare? Jakżeż one mogą być stare, skoro są dziećmi! Przecież ja nie jestem jeszcze stara!

Ale **ile lat są stare?**

Pani, śmiejąc się: Mają 5 i 3 lata, a zatem są młodziutkie, Będą stare dopiero za 60 lat.

Dziecko, śmiejąc się: My **tustąd** tak mówić **zwyczajne.** Wy **tamstąd tego niezwyczajne...**

Mówi się: „my *stąd* tak mówimy, przyzwyczajone do takiego mówienia, a wy stamtąd *do* innego.

To nie będę **więcej** tak mówić.

„Nie będę *już* tak mówić". Jestem nauczycielką i muszę ciągle poprawiać. Nie obrażajcie się.

Rozmówki i pytania.

Co nowego **do słyszenia?** *(Co nowego słychać?)*

Wczoraj zerwałem się **ze śpiku** *(ze snu)*, bo dom obok **obalił się** *(zawalił się)*. Było **pół piątej** (pół *do* piątej).

Co pan **powie?** *(mówi?) Niepodobno!* (Niepodobne *do wiary! Niemożliwe!)*

Ten kowal **zrobił sobie śrubę** *(podpił sobie)*, lampę **obalił** *(przewrócił)* **a zawsze miał za uszami** (był filutem, żarty się go trzymały).

Jest on z Warszawy? (czy on z W.?) **Przyjechał on** dawno **tam stąd?** (Dawno przyjechał stamtąd? — niepotrzebne „on").

Nie. On aż z Tarnopola. **Tu dotąd** trzy dni **do jechania!** (trzy dni jazdy tutaj). Ale ja się śpiesze do Gródka do sądu. Pięć godzin **do idzenia** (!) — (pieszo).

Jak to iść do Kobielina?

Od tego tam **gościńca** (gospody) idą dwie drogi: na lewo do Gródka i na prawo do Kobielina, (*a* na prawo). **Uwaga:** Niemiec ma tylko jedno „und", a my odróżniamy „i" i „a"). Czech znowu mówi tylko „a" — na nasze „a" i nasze „i".

Ja raz tylko byłem w Gródku. Szedł — Markowski, mówi „chodźmy razem" — to **szedłem** z nim (poszedłem z nim).

Do Kobielina to od **sztreki** (toru) idźcie **na szago** przez pole (na przełaj). A wracając prędko, pójdziemy dziś na jednego. **Nie?** (dobrze?).

Uwaga. Niemiec mówi „ging" w znaczeniu „szedłem" i „poszedłem", my to ściśle odróżniamy.

Uwaga: „gościniec" to jest droga bita. Dom zajezdny najładniej po polsku „gospoda", bo „karczma" znaczy coś niechlujnego. „Gościniec" to z języka czeskiego „hostinec". „Gościncem" nazwamy też podarek z drogi. „Przywiózł **jej gościniec".**

A przed Gródkiem **mi mówili** (mówili mi) jest las i bagno. Idźcie prosto drogą, a to (bo) się nie **wyznacie** (rozeznacie) i zbłądzicie. **Na przodku** (na przodzie) to las, a bagno **na tyłku** (w tyle).

Za co mnie **trzymacie?** (uważacie?) Tyle **ja wsiów** schodził, a nie zabłądził. (Tyle wsi schodziłem, a nie zabłądziłem). Jak my po ten **kis** chodzili, to tylko **sznytki** ze sobą wzięli, zaś **jajków** nakupili po drodze. (Jak po ten ***żwir*** chodziliśmy, wzięliśmy tylko ***kromki*** chleba ***(krajanki)*** ze sobą, a ***jajek*** nakupiliśmy po drodze.)

A kupcie mi w Gródku **kuprowiny** (drutu **kuprowego).** W moim warsztacie **będzie** teraz dużo z niego **robione.**

(Kupcie mi drutu miedzianego. U mnie teraz dużo się z tego wyrabia).

Skorno (jeśli) tylko **znalezę** (znajdę), przyniosę wam całą **kistę** (skrzynię). Ale całej **kasty** (szafy) to nie! **Nieprawdaż?** (prawda?).

Dr W. D.

Na marginesie Norymbergi

O PROCEDURĘ SZYBKĄ CZY RACZEJ POWOLNĄ

W prasie naszej zaczynają pojawiać się artykuły, wybuchające zniecierpliwieniem z powodu zbyt powolnego tempa procesu norymberskiego. Przyznam się, że czytałem je z dużem zdziwieniem; zarówno bowiem owa niecierpliwość, jak i jej argumentacja nie posiadają żadnej mocy przekonywującej.

I tak felietonista polityczny „Il. Kuriera Pol." nazwawszy zaraz na wstępie „to, co się dzieje od kilku miesięcy w Norymberdze" — „patyczkowaniem" — pisze dalej: „Tam właśnie, gdzie kosztem milionów i nader wyrafinowanych wysiłków, by stworzyć coś „kolosalnego", odbywa się proces dwudziestu kilku czołowych niemieckich opryszków. Dla osądzenia tych największych zbrodniarzy świata została stworzona taka dekoracja, że można by sądzić, iż chodzi tu o zaprezentowanie całemu światu jakichś najwybitniejszych mężów czy działaczy... Norymberga ma trwać jeszcze z kilka miesięcy i zajmować umysły całego świata jako największa atrakcja, bodaj że równa otwarciu ONZ. A o co właściwie idzie? — zapytuje wspomniany felietonista. — Na co taki nakład pomysłowości i trudu w zorganizowaniu owego przedstawienia norymberskiego?" — I na to felietonista daje zaraz w odpowiedzi wyraz swemu przekonaniu, że — „prawnikom a i politykom angielskim idzie o to, by cały świat widział i miał przekonanie, iż angielska Temida jest niejako kwintesensją wymiaru sprawiedliwości i że w myśl starej zasady: „pereat mundus, fiat justitia" (niech świat zaginie, byle stało się zadość sprawiedliwości) nie zostanie poniechane nic, coby dało przekonanie, że najmniejsza choćby formalność procedury angielskiej nie została zaniedbana..." A wspomniawszy o licznych tonach dokumentów, zgromadzonych w sądzie norymberskim, felietonista zapytuje znowu: „Czy doprawdy potrzebne jakieś specjalne pisemne czy inne dowody winy tych wszystkich zbrodniczych, nieludzkich potworów, by zrozumieć i mieć pewność, że wszyscy oni, poczynając od Goeringa, są absolutnie winni przypisywanych im zbrodni, których byli inicjatorami, moralnymi sprawcami i reżyserami samego wykonania zbrodni?... Czyż nie jest jasne, że odbywa się tam niejako patyczkowanie się z szajką bestii w postaciach ludzkich, którym należał się jedynie najformalniejszy sąd doraźny, z szybką, błyskawiczną właśnie procedurą i wyrokami opiewającymi na jedyny dla nich słuszny i sprawiedliwy koniec — a więc stryczek?..."

Z wywodami tymi łączy się niejako Michała Rusinka „List do Norymbergi", wystosowany na łamach „Dziennika Zachodniego", w którym autor na wstępie zżyma się również na owe „długie, bo 8-miesięczne zbieranie dokumentów, jakby ich cały świat nie zbierał przez 6 lat." A po tym — „na razie proces jest denerwujący nie swoją grozą, bo jak dotąd nie umie jeszcze wstrząsnąć, zapominającym już niejedno światem, ile owym celebrowaniem zbrodniarzy... Zbrodniarze niemieccy nie są godni pół-rocznej pisaniny w dziennikach. Może i wysoki trybunał zmęczy się tym wszystkim i przyspieszy najciekawszy ze wszystkiego koniec..."

Na te i tym podobnie wyrażane irytacje spowodu „ślamazarnego", „żółwiego" tempa procesu norymberskiego, znajdujemy świetną odpowiedź Adama Grzymały-Siedleckiego w „Il. Kur. Pol.". Znakomity autor, mając na rzecz głębsze spojrzenie, przeprowadza swoje wywody na płaszczyźnie szerokiej, z uwzględnieniem strony psychologicznej i historycznej całego zagadnienia norymberskiego. Pisze on m. in.: — „Rozdrażnieni „przewlekłością" zapominają o pewnej ważnej korzyści, jaka płynie z powolnego tempa procesu norymberskiego: W dniu zawieszenia broni nie cały świat był należycie poinformowany o potwornościach, jakich się dopuszczali Niemcy w krajach okupowanych. Nawet w Szwecji, choć ona plecami oparta o torturowaną Norwegię, wcale nie rzadko można było spotkać nie wierzących w okrucieństwa gestapo. W Anglii? Niemal że założyć by się można: ani ruiny Londynu, ani setki tysięcy poległych na placach boju, ani powódź wiadomości płynących z okupowanego kontynentu nie wykorzeniły germanofilstwa z takich umysłów jak np. sławny Wells. A cóż dopiero mówić o krajach, oceanami oddzielonych od widowni bestialstwa hitlerowskiego. To niedoinformowanie świata, to potencjonalny sprzymierzeniec zawiązującej się już dziś — ani wątpić o tym! — zawiązującej się w sercach niemieckich idei odwetu!

„Tu w pełni występuje znaczenie procesu norymberskiego: Sala rozpraw w Norymberdze śmiało uchodzić może za światową rozgłośnię nieodwołalnej prawdy o zbrodniach niemieckich. Temu, co się z tej sali rozchodzi na obie półkule świata, nikt nie może zarzucić stronniczości, wymysłu, spreparowanego oświetlenia. Tu na światło dzienne wychodzą autentyczne dokumenty, protokoły narad, rozkazy sztabu generalnego, powzięte projekty rabunków, niszczycielstwa i tępienia narodów. To nie prasowa propaganda, to nie akcja jakaś wroga Niemcom — to idealnie sprawiedliwe spojrzenie na rzecz. I ta to pieczęć powagi sprawia, że cały świat z zapartym tchem śledzi postęp rozprawy, z dnia na dzień coraz gruntowniej przekonywując się o fantastycznej wprost nieludzkości hitlerowców, kwintesencji narodu swojego. Czyż trzeba dodawać, że im dłużej trwa to autorytatywne informowanie ludzkości o zbrodniach niemieckich i mękach ofiar nazizmu, tym głębiej w świat zapadnie przeświadczenie, że nie można być przyjacielem Niemiec. Niechże by i lata całe trwał ten proces, byleby nareszcie świat przejrzał."

„W zdenerwowanych sarkaniach na powolność sądu norymberskiego kryje się też pewien osobliwy zakamarek psychiczny: szkicowo myślącym emocjonalistom wydaje się, że Goering czy Frank, Jodl czy Keitel zyskują coś na tej „przewlekłości", — że ona jest dla nich benefisem. Niecierpliwcom wydaje się, że sroższą karą byłaby dla nich śmierć doraźna natychmiast po aresztowaniu."

„Dla piszącego te słowa temat to raczej uboczny, ale niejako na marginesie zajmijmy się i nim: Sroższą karą np. dla „naszego" Franka byłoby „zastrzelenie go jak psa". A czegoż innego on pragnął, jeśli nie rychłej śmierci, gdy w momencie aresztowania podcinał sobie żyły? — I dlaczego uciekał się do samobójstwa, — czego w samobójstwie szukał? Szukał ucieczki przed przerażającą męką oczekiwania na wyrok. Kilkuminutowa panika, jaką przeżywa ktoś, kogo zabijają, to niemal igraszka w porównaniu z tymi miesiącami desperackiego, obłąkańczego wyczekiwania: „kiedy?" — I dla tego zbioru najokrutniejszych zbrodniarzy prawdziwą karą będzie nie śmierć, lecz ta powolność sądu, która im każe choć w drobnej części odcierpieć to, co przez nich narody znosić musiały."

Tyle wywody Grzymały-Siedleckiego. Zgodzi się z nimi chyba każdy, kto na proces norymberski patrzy nie od strony najszybszego odwetu, ale na jedyne w dziejach świata obnażanie najpotworniejszej w swej zbrodniczości duszy narodu niemieckiego. Czy oskarżeni, czołowi zbrodniarze niemieccy łudzą się jeszcze co do wyroku? Chyba nie. Wszakże Keitel i Frick wysłali już do swych rodzin listy pożegnalne. A zatym owo irytujące niektórych „żółwie" tempo procesu — jest dla oskarżonych właśnie przede wszystkim codziennym rozciąganiem ich na owem legendarnym „łożu prokrustowym", codzienną torturą, powolnym konaniem. Przewidywali to doskonale Goebbels i Hitler i inni pokrewni im szatani, i dlatego woleli odrazu skończyć z sobą, niż pozwolić obnażać siebie przed całym światem i przeżywać mękę powolnego konania. (cz.)

Niepokojące milczenie

Przeglądając łamy pism polskich coraz mniej, coraz rzadziej spotykamy artykuły, omawiające zagadnienia Ziem Odzyskanych. Dotyczy to zwłaszcza prasy województw centralnych. Zagadnienia ustrojowe i polityka zagraniczna, tak dalece pochłaniają uwagę, że palącym wciąż problemom ziem, które niespełna przed rokiem wróciły do Macierzy, poświęca się niesłychanie mało miejsca. Jakaś notatka agencyjna, jakiś przedruk z prasy zachodniej i nic więcej. Czasem ze sfer rządowych zainicjowany znajdzie się wywiad lub sprawozdanie z konferencji, ale od siebie bardzo mało.

Dlaczego? Czyżby utworzenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych miało zwalniać społeczeństwo od przepracowywania zasadniczych zagadnień ziem zachodnich Polski? Zwracamy uwagę na to niepokojące zjawisko, gdyż ani sprawa zaludnienia nie została rozwiązana, ani repolonizacja przeprowadzona, a sprawy gospodarcze leżą jak te ugory pod Wrocławiem czy na Pomorzu Zachodnim nie przepracowane. Nie opuścili wreszcie ziem zachodnich niemcy.

Tymczasem, czytając pisma Polski centralnej, odnosi się wrażenie, że w sprawie problematyki ziem zachodnich, publicysta polski nic już nie ma do powiedzenia.

Z Ziem Odzyskanych donoszą:

Rozgłośnia w Szczecinie otwarta

Szczecin. Nastąpiło tu otwarcie rozgłośni szczecińskiej Radia Polskiego w obecności przedstawicieli Rządu, władz naczelnych Polskiego Radia i in.

Straty kulturalne Szczecina

Szczecin. W Szczecinie spłonęła pierwsza wystawa artystów-plastyków.

Prof. Maliszewski stwierdził, że spłonęły wszystkie prace Kazimierza Podsądeckiego. Jest to prawie że całkowity dorobek artystyczny 20-letniej pracy malarza, który stracił w płomieniach 22 swoje prace. Wartość dzieł Podsądeckiego ocenia się na około 300 tysięcy złotych. Częściowo również są zniszczone obrazy Mariana Tomaszewskiego i Grzegorza Maliszewskiego. Ocalały natomiast prace Henryka Osten-Ostachiewicza.

Uratowanie części wystawy należy zawdzięczać przede wszystkim naczelnikowi Informacji i Propagandy ob. Goszczyńskiemu oraz personelowi urzędu, który z narażeniem życia z płomieni wynosił prace artystów.

Z życia gospodarczego

Szczecinek. Z uznaniem notujemy wzmaganie się życia gospodarczego w mieście i powiecie Szczecinek. Według uzyskanych danych otwartych zostało ogólnie 290 sklepów detalicznych różnych branż, 56 piekarń, 43 pracownie szewskie, 20 warsztatów krawieckich, 16 zakładów fryzjerskich, 9 stolarń, 51 młynów, 15 zakładów ślusarsko-mechanicznych i 4 zakłady fotograficzne.

W trosce o bezpieczeństwo

Koszalin. Związek Samopomocy Chłopskiej Pomorza Zachodniego postanowił w celu zapewnienia spokoju i porządku zorganizować wiejską służbę ochronną. Służba ta, działając w porozumieniu i przy ścisłej współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, dążyć będzie do wprowadzenia spokoju i zlikwidowania niepowołanych elementów, grasujących na wsi pomorskiej.

Wiejska służba ochronna będzie zorganizowana w ten sposób, że miejscowe koła Związku Samopomocy Chłopskiej, będą codziennie wyznaczały członków, pełniących w danym dniu służbę na terenie wsi.

Nowi osadnicy

Kołobrzeg. W przeciągu 2 miesięcy (październik i listopad) osiedliło się na terenie naszego powiatu 3 tysiące osób, z czego blisko 2200 na roli.

Coraz silniej pulsuje życie na wsi pomorskiej

Choszczno. Leżąca zaledwie kilka kilometrów od miasta, wzorowo już zagospodarowana wieś Sławęcin była miejscem miłego wieczoru zorganizowanego przez młodzież szkolną i pozaszkolną. Odegrano przedstawienie pt. „Jasełka Polskie" przez miejscową dziatwę, dzięki staraniom i reżyserii kierowniczki miejscowej szkoły i kursów dokształcających p. Jadwigi Romanowskiej, która z całym poświęceniem udziela się młodzieży. Młodzież ta przez prawie sześć lat uczyła się wszystkich języków, lecz najmniej języka polskiego. Sala była przepełniona po brzegi ludnością miejscową oraz wsi okolicznych. Dochód z tej imprezy przeznaczono na zakup najpotrzebniejszych przyborów szkolnych.

Osadnictwo w Jeleniej Górze

Jelenia Góra. Akcją osiedleńczą w Jeleniej Górze zajmują się: PUR i Referat Osieleńczy Starostwa Grodzkiego przy współudziale partyj politycznych, związków zawodowych, Stow. Kupców i cechów.

Do dnia 13. 12. 45 osiedlono w mieście 13 200 Polaków repatriantów zza Bugu i przesiedleńców z województw centralnych. Akcja osiedleńcza trwa i liczba osiedlanych zwiększa się z dnia na dzień. Powstawanie coraz to nowych placówek administracyjnych, przemysłowych i handlowych powoduje duży ruch przyjezdnych, których liczba wynosi od 300 do 500 osób dziennie. Przyjezdni znajdują pomieszczenie i noclegi w hotelach i pensjonatach, znajdujących się w śródmieściu. Hotele i pensjonaty są wygodne i nie ustępują dziś hotelom i pensjonatom w wielkich miastach centralnej Polski.

Komisja kwalifikacyjna, działająca z polecenia Pełnomocnika Rządu przydzieliła osiedleńcom Polakom w mieście 580 przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i warsztatów rzemieślniczych, oraz 65 gospodarstw rolnych o obszarze od 5 do 50 ha.

Na terenie miasta rozwinęły działalność stowarzyszenia zawodowe, kulturalne i polityczne. Stosunki jakie panują obecnie w Jeleniej Górze niewiele różnią się od stosunków panujących w wielkich miastach centralnej Polski.

Przeszkodami utrudniającymi akcję osiedleńczą są: obecność wielu niemców i brak należytej komunikacji kolejowej i samochodowej.

Sądownictwo w okręgu mazurskim — pionierem ładu i porządku

Olsztyn (kor. wł.). Sądownictwo w okręgu mazurskim pracuje w bardzo ciężkich warunkach. Brak wykwalifikowanych sił, odpowiednich pomieszczeń, niskie uposażenia, nikły przydział środków żywności i zupełny brak przydziałów odzieży stwarza warunki, z którymi pionierzy ładu i porządku borykać się muszą na każdym kroku.

Niemniej intensywna działalność organów wymiaru sprawiedliwości przyczynia się w wielkim stopniu do koniecznej normalizacji wszystkich dziedzin naszego życia.

Wiemy dobrze, że na ziemiach odzyskanych — obok ludzi wartościowych — znalazł schronienie element najgorszy, który korzystając z początkowego chaosu i braku organów wymiaru sprawiedliwości, popadł już niejednokrotnie w kolizję z prawem. Ci ludzie są szkodnikami nowo budującego się Państwa Polskiego i bezwzględnie znaleźć się muszą za kratami. Wybryki jednostek, które uczyniły wiele zła na naszym terenie, muszą ustać i życie musi być ujęte w ramy prawa i sprawiedliwości.

Surowa, lecz konieczna, sprawiedliwa i sumienna działalność organów wymiaru sprawiedliwości każe nam przypuszczać, że atmosfera ulegnie oczyszczeniu i element szkodliwy i niepożądany zostanie z naszego życia raz na zawsze usunięty.

Na terenie apelacji olsztyńskiej zorganizowano Sądy Okręgowe w Olsztynie, Pasłęku, Ełku i Bartoszycach oraz Sądy Grodzkie w Pasłęku, Łuczanach, Ełku, Ostródzie, Szczytnie i w Olsztynie.

Organizacja Sądów Grodzkich w dalszych powiatach województwa jest w toku.

(Ki)

Pożyteczna placówka ogrodnicza

Nowy Tomyśl. Przed niedawnym czasem, dzięki inicjatywie inspektora ogrodnictwa ob. Walerego Dolaty, utworzono Spółdzielnię Ogrodniczo-Handlową, która zrzesza wszystkich ogrodników powiatów: Nowy Tomyśl, Zielona Góra, Międzyrzecz i Wolsztyn. Zadaniem tej placówki jest zbyt i handel produktami ogrodniczymi, zapewnienie swym członkom godziwego zarobku, umożliwienie nabycia im po cenach minimalnych, potrzebnych do swej produkcji artykułów oraz konieczność należytego magazynowania oraz zbioru i skupu wszelkich owoców, które gniją w sadach, a w lasach ginie wiele jagód i grzybów.

Dążeniem spółdzielni jest zapewnienie masom pracującym korzystania z dobrodziejstwa warzyw przez korzystne oddawanie rozdzielniom fabrycznym, konsumom itp. tych artykułów. Tworzy się specjalne suszarnie i tłocznie owoców, które jako półfabrykaty oddawane będą ośrodkom przemysłowym oraz większym miastom. I tak powiat Zielona Góra posiada przede wszystkim bogate plantacje winorośli oraz zakłady dla wytwarzania win owocowych, powiat Nowy Tomyśl szczególnie obfituje w wiśnie, powiat Wolsztyn i Międzyrzecz słyną z bogatej uprawy warzyw oraz wielu urządzeń pod szkłem (inspekty), dzięki czemu są w stanie zaopatrzyć szpitale, ośrodki dziecięce itp. we wczesne warzywo po cenach umiarkowanych.

Stworzenie tej placówki zawdzięczyć należy inicjatywie ob. ob. Dolaty, Kaczmarka, Pawlaczyka, Schadego i Tomyślaka i przyczyni się ona dzięki wspólnym wysiłkom do poprawienia naszej kultury ogrodniczej i zwiększenia hodowli warzyw. Centrala tej spółdzielni oraz magazyny mieszczą się w Nowym Tomyślu. Krótki okres pracy wykazał, jak celowe było stworzenie tej placówki.

Skwierzyna jeszcze przyjmie osiedleńców

Skwierzyna. Powiat skwierzyński, położony w sąsiedztwie z powiatem międzychódzkim, liczy około 8 tys. mieszkańców, z czego miasto samo zamieszkuje około 3 tys. obywateli. Przed wojną miasto samo liczyło około 8 tys. mieszkańców, której to liczby ze względu na zniszczenie miasta w ponad 50 proc. miasto nie jest obecnie w możności pomieścić. Natomiast w powiecie może znaleźć pomieszczenie do 12 tys. mieszkańców, którzy mogą być zatrudnieni na roli, w przemyśle rolnym, leśnym oraz w rzemiośle. Jedynie piekarzy i rzeźników mamy podostatkiem. Zostało zorganizowane szkolnictwo powszechne i średnie, czynne jest przedszkole oraz Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem. Prosperują liczne placówki przemysłowe i handlowe. Warunki bezpieczeństwa wybitnie się poprawiły. Powiat uchodzi za jeden z najspokojniejszych na Ziemi Lubuskiej. Z nastaniem miesięcy wiosennych władze powiatowe spodziewają się większego napływu osiedleńców. (ski)

Polski Związek Zachodni wzywa społeczeństwo do czujności w sprawach niemieckich. Zapisz się na członka!

Z kraju i ze świata

Wybitni polscy uczeni w Norymberdze

Poznań. Dwaj wybitni polscy uczeni z Poznania: prof. dr Zygmunt Wojciechowski oraz dr Marian Pospieszalski, na wezwanie polskiej komisji prawniczej podtrzymywać będą w Norymbergi z ramienia Polski oskarżenia przeciwko zbrodniarzom niemieckim norymberskim.

Zjazd Związku b. więźniów politycznych

Warszawa. 3 lutego odbędzie się w Warszawie ogólnopolski zjazd b. więźniów obozów koncentracyjnych niemieckich z udziałem delegatów 17 państw spod b. okupacji niemieckiej. Protektorat objął Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

Ogólnopolska Konferencja Lotnicza

Poznań. W Ogólnopolskiej Konferencji Lotniczej, która odbyła się tu, tematem obrad był program zorganizowania lotnictwa cywilnego i dostosowanie go do dzisiejszych potrzeb. W konferencji wzięli udział przedstawiciele ośrodków lotniczych, aeroklubów regionalnych oraz władz wojskowych i cywilnych.

15 tysięcy dzieci polskich wyjedzie do Szwajcarii

Warszawa. Szef delegacji „Don Suisse", Raymond Courvoisior, przyjęty został w ministerstwie spraw zagranicznych przez naczelnika wydziału zachodniego dr Tadeusza Chromeckiego, któremu zakomunikował, że oprócz 2 wagonów odzieży „Don Suisse" ofiaruje Polsce lekarstwa dla ośrodków zdrowia oraz zaprasza do Szwajcarii 15 tysięcy polskich dzieci chorych na gruźlicę i krzywicę.

W najbliższych dniach Courvoisior wyjedzie do Berna celem zrealizowania planu przyjęcia dzieci polskich do Szwajcarii.

Penicillina dla Polski

Warszawa. Do Warszawy przekazany zostanie drogą powietrzną ładunek penicilliny o wadze 2 ton. Ilość ta została wysłana przez Polski Fundusz Pomocy w Kanadzie w celu zwalczania epidemii w Polsce.

Produkcje przemysłu hutniczego

Katowice. Organy dyspozycyjne i robotnicy przemysłu hutniczego pracowali — jak to wykazują poniższe cyfry — wydajnie, utrzymując mimo trudności produkcję na poziomie planowanym. Wykonanie planu grudniowego wygląda następująco:

Koks 129%, surówka 95%, stal surowa 102%, wyroby walcowane 97%, rury i łączniki 118%, odkówki 124%.

Straty rybołóstwa morskiego

Gdańsk. Straty wojenne rybołóstwa morskiego sięgają cyfry ponad 36 milionów złotych wartości przedwojennej na przedwojennym polskim wybrzeżu oraz 28 milionów złotych na wybrzeżu odzyskanym. Straty w osiedlach rybackich są największe na półwyspie helskim. Ludność rybacka została mocno przerzedzona.

Na magistrali węglowej odbudowano 6 mostów

Katowice. Na trasie magistrali węglowej, łączącej Zagłębie Śląskie z Pomorzem na odcinku Herby—Inowrocław zakończono prace nad odbudową sześciu mostów kolejowych. Roboty przeprowadzone zostały przez pracowników i fachowych kierowników ze służby drogowej DOKP Łódź w przewidzianym terminie do 10 bm.

Odbudowa mostów dokonana w bardzo ciężkich warunkach umożliwia uruchomienie dwutorowego biegu pociągów, co w znacznym stopniu usprawni przebieg pociągów z węglem do wybrzeża.

Trzy polskie holowniki powróciły do portu macierzystego

Gdynia. Do portu powróciły trzy polskie holowniki, które zostały wywiezione do portów niemieckich.

Skradzione przedmioty wracają do Warszawy

Warszawa. Do Warszawy przybyło ze Śląska 30 wagonów z eksponatami muzealnymi, przeważnie z Muzeum Narodowego w Warszawie, które znajdowały się w pałacykach różnych dygnitarzy hitlerowskich na Dolnym Śląsku. Między eksponatami znajduje się zielnik uniwersytetu warszawskiego, jedyny tego rodzaju zbiór w Europie.

Wasilewska kandyduje do Rady Najw. ZSRR

Moskwa. Wanda Wasilewska kandyduje do Rady Najwyższej ZSRR, wysunięta na zgromadzeniu Kołchoźników w jednym z obwodów Ukrainy.

Pierwsze wybory na terenie Niemiec

Londyn. W okręgu Wielkiej Hesji odbyły się pierwsze od 13 lat wolne wybory. Wynik następujący: kandydaci socjaldemokratyczni otrzymali 64 tys. głosów, organizacje rolnicze 27 tys., Unia chrześciańsko-demokratyczna 22 tys., oraz kandydaci partii komunistycznej 7000 głosów. Ogółem uczestniczyło w głosowaniu 82% wyborców.

Upamiętnienie zbrodni

Weimar. Na wieczną pamiątkę hańby niemieckiej, a mianowicie bestialskich mordów hitlerowskich w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, przemianowany został plac przy dworcu głównym w Weimarze „Watzdorfplatz" na **Plac 15 tysięcy.**

Czystka w szkolnictwie niemieckim

Berlin. Sojusznicza rada kotroli postanowiła zwolnić ze szkół wszystkich nauczycieli, którzy byli członkami partii hitlerowskiej lub oficerami w armii. Przedstawiciel brytyjskich władz okupacyjnych oświadczył, że od wpływu na wychowanie młodzieży usunięci będą ponadto, mimo braku nauczycieli wszyscy, którzy byli członkami Hitlerjugend, czy innych organizacyj hitlerowskich.

Zniszczenie lotnisk niemieckich

New Jork. Międzyaliancka komisja koordynacji w Niemczech postanowiła zarządzić zniszczenie wszelkich lotnisk niemieckich na terenie całych Niemiec, które nie są obecnie używane przez lotnictwo sprzymierzonych. Zniszczone będą również wszystkie urządzenia nadziemne, jak hangary, kolejki dojazdowe itd.

Pół miliona niemców zginęło od bomb

Londyn. Associated Press donosi, że wydział lekarski amerykańskiego instytutu badań strategicznych ataków bombowych, który bada skuteczność nalotów sojuszników nad Niemcami, ujawnił, że na skutek nalotów straciło w Niemczech życie 500 000 osób. Liczba ofiar jest trudna do uchwycenia, waha się więc prawdopodobnie o dalsze 100 000 w dół lub w górę. Najwięcej szkód powstało na skutek pożarów.

Kronika P. Z. Z.

Nowa placówka P. Z. Z. w Pile

Na zebraniu organizacyjnym w Pile po obszernym referacie ob. dra Magierowej na temat zadań P. Z. Z. na Ziemiach Odzyskanych i po przemówieniu pełnomocnika Rządu R. P. ob. Kowalewskiego, który zapewnił obecnych, że z uwagi na ważny cel, do którego zmierza P. Z. Z., którego naczelną dyrektywą działania to walka z niemczyzną i przeprowadzanie dokładnej selekcji osiedlających się na przyłączonych terenach, dołoży wszelkich starań, by jak najszerzse warstwy społeczeństwa znalazły się w szeregach P. Z. Z. przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego weszli: prezes ob. Kowalewski Tadeusz, wiceprezes ob. dr Magierowa, sekretarz ob. Timofiejew, skarbnik ob. Maczewski.

Reorganizacja Okręgu Gdańskiego PZZ

Zarząd Główny w Poznaniu, przeprowadzając ścisłą koordynację prac i programu PZZ we wszystkich okręgach, dokonał reorganizacji Okręgu Gdańskiego. Dnia 16. 1. br. odbyło się w Sopocie zebranie reorganizacyjne Okręgu Gdańskiego PZZ, którego celem było wytyczenie właściwej linii pracy tego Okręgu. Zebranie to zagaił przedstawiciel Zarządu Głównego PZZ ob. Stanisław Kubiak, który zaznaczył, że dotychczasowy program pracy byłego zarządu Okręgu Gdańskiego PZZ opierał się głównie na osadnictwie z pominięciem właściwych zadań społecznych, jak: zagadnienie niemczyzny w Polsce, ludności autochtonicznej i propagandy Ziem Odzyskanych jako głównego programu.

Ob. Kubiak zreferował sprawy organizacyjne i ideologiczne PZZ. Prace Okręgu Gdańskiego zreferował kierownik okręgu ob. Szubert. Po odbytej dyskusji, na którą sumarycznie odpowiedział ob. Kubiak, wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: ob. ob. wiceprezydent Gdańska Chudoba — prezes; dyr. Kalczyński — wiceprezes; Pioch — sekretarz; dyr. Ostrowski — skarbnik; prezydent Sopotu Turek i Zdunek — członkowie. Do komisji rewizyjnej weszli: ob. ob. Kwiatkowski, Winiecki i Tulczyński; do sądu organizacyjnego: ob. ob. Zarowski, Skwarek i Męclewski.

P. Z. Z. Szamotuły

Nadzwyczajne zebranie informacyjne odbyło się tutaj w dniu 19. 1. 1946 r. Ob. sędzia Milwicz, prezes Oddziału P. Z. Z., powitał zebranych, po czym ob. prok. Zachuta, prezes Okręgu Poznańskiego, omówił działalność PZZ-tu przed rokiem 1939 i podał równocześnie sprawozdanie z dotychczasowych osiągnięć P. Z. Z., wzbudzając u obecnych wielkie zainteresowanie. Stosunki polsko-czeskie na tle historycznym zobrazował ob. Duda. W dyskusji zabrał głos m. i. starosta powiatowy, domagając się od społeczeństwa ścisłej współpracy przy ściganiu zdrajców, których w wielu wypadkach nie dosięgnęła karząca ręka sprawiedliwości.

Nr 5 (27) • Poznań
3 lutego 1946 r.
Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 8—15
Konto P. K. O.
Polski Zachodniej, V-4228
Konto P. Z. Z. Zarząd
Główny w Banku Społem
— 133 Poznań

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2
Telefon 68-22
Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11
Układa:
Zespół Redakcyjny
Nakładem Zarządu Głównego P. Z. Z.

DZIAŁ INFORMACYJNY:

Praca dla fachowców

Dolnośląskie Zakłady Energetyczne na okręg wrocławski potrzebują fachowców z zakresu elektrotechniki, wykwalifikowanych monterów sieciowych na średnie i wysokie napięcie, majstrów i pracowników technicznych z dziedziny urządzeń elektromechanicznych itp. (wyłącznie elektrotechnika).

Pracownikom zapewnia się mieszkanie, wyżywienie w stołówce oraz wynagrodzenie łącznie z premiami do 20 zł na godzinę.

Zgłoszenia należy kierować do Dolnośląskich Zakładów Energetycznych okręgu wrocławskiego w Wrocławiu, ul. Wałowa 3.

Uwaga, osadnicy rolni

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych komunikuje:

W przesyłkach fasoli zagranicznej m. in. z „UNRRY" stwierdzono dwa nowe, wysoce niebezpieczne szkodniki, których w Polsce dotychczas nie było, a mianowicie: strączkowiec fasolowy (Bruchidias oblectus) i ziarnojad brazylijski (Spermophacus subfaciatus). Obydwa szkodniki „dziurkują" fasolę, łubin, groch i inne motylkowe, a nawet kukurydzę. Uszkodzone ziarno nie nadaje się do spożycia ani do siewu.

W wypadku stwierdzenia podejrzanych uszkodzeń lub samych szkodników, zwłaszcza w grochu i fasoli pochodzenia zagranicznego — należy natychmiast:

1. wstrzymać rozprowadzenie lub rozdawnictwo fasoli i innych motylkowych,
2. zawiadomić najbliższą Stację Ochrony Roślin, przesyłając równocześnie podejrzaną (odpowiednio zabezpieczoną) próbkę do zbadania,
3. wykonać skrupulatnie wszelkie zlecenia zapobiegawczo-ochronne.

Należy uczynić wszystko, póki jeszcze nie zapóźno, by uniemożliwić zagnieżdżenie się tych szkodników w kraju.

Przed nowym etapem parcelacji rolnej

Ponad pół miliona ziemi uprawnej na Pomorzu Zachodnim, która znajduje się w rękach Państwa, zostanie rozparcelowana. Około 100 000 hektarów ziemi zostanie oddane na cele naukowe, doświadczalne, oświatowe i hodowlane, podczas gdy pozostałe ziemie zostaną rozparcelowane. W rękach wojska znajdowało się chwilowo około 300 majątków, które oddaje się Okręgowemu Zarządowi Ziemskiemu. Wraz z inwentarzem martwym wojsko przekaże około 8000 krów i 16 000 owiec.

Wiec poselski

Chcąc zapoznać ogół społeczeństwa z najważniejszymi zagadnieniami doby obecnej, które były tematem obrad ostatniego posiedzenia K. R. N., gdzie m. in. poruszono sprawę Ziem Odzyskanych, staraniem P. Z. Z. w Poznaniu odbędzie się „Poselski Wiec Sprawozdawczy" w niedzielę, dnia 3 lutego, o godz. 11-tej w auli Akademii Handlowej, a przemawiać będzie poseł do K. R. N. z ramienia P. Z. Z. ob. dyr Dubiel.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne:
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . . . 5 zł
poszukujący pracy 50% zniżki

ogłoszenia urzędowe, przetargi, nekrologi za 1 mm wys. szpalty 7,50 zł
reklamowe . . . . 10,— zł
Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50% droższe.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej", ulica Chełmońskiego 2.

DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM W POZNANIU. K— 8287